

CENA DZIENNIKA:

w łódzi:

Rocznie 12 k. 50
Półrocznie 6 k. 50
Kwartalnie 3 k. 50

w Królestwie i Cesarstwie:

Rocznie 12 k. 50
Półrocznie 6 k. 50

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz politem lub za jego miejsce:
Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 kop.
za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4
razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy
28 k. za więcej razy po 4 k. za każdy raz
Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 15 kop.
Stałe i wierszowe ogłoszenia adreso-
we rs. 2 miesięcznie.

Kalendarzyk.

Dziś: Katarzyny Seneńskiej P.
Jutro: Filipa i Jakóba Apost.
Wschód słońca o godz. 4 m. 34. Zachód o godz. 7 m. 21.
Długość dnia godz. 14 m. 47. Przybyło dnia g. 7 m. 9.

Biuro Redakcyi i Administracyi

ulica Cegielniana Nr. 271/b.

ADRES TELEGRAFICZNY:

KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administra-
cyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajch-
mana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie
będą zwracane.

BULETYN TYGODNIOWY

WYWOZU WYROBÓW ŁÓDZKICH.

W ubiegłym tygodniu sprawozdawczym,
od dnia 19 do 25 kwietnia włącznie, wy-
wieziono głównych wyrobów łódzkich:

1) przędzy wełn. i bawełn. w ko-
munikacji krajowej . . . 1,820 pud.
2) tkanin wełn. i bawełn. i in.
w komunik. kraj. 7,280 "

W poprzednim tygodniu od dnia 12
do 18 kwietnia wywóz wynosił:

1) przędzy w kom. kraj. . . . 1,612 pud.
2) przędzy do Cesarstwa . . . 3,242 "
3) tkanin róż. rodz. w kom. kraj. 6,906 "
4) tkanin róż. rodz. do Cesarst. 17,841 "

Sredni wywóz tygodniowy w r. b. od dnia
13 stycznia do 25 kwietnia,

1) przędzy baw. 2,801 pud.
2) tkanin róż. rodz. 23,573 "

Sredni wywóz tygodniowy w latach po-
przednich, w przecięciu z całego roku (w pu-
dach):

	przędza baw.	tkaniny
w roku 1881	2,704	18,590
" 1882	2,461	21,150
" 1883	2,918	23,986
" 1884	985	27,018

NOWA JAPONIA.

Jej organizacja społeczna, system prawniczy
i reformy administracyjne.

Jednym z zapalnych podróżników fran-
cuzkich jest hrabia Raymond de Dalmors.
Jego kilkomiesięczny pobyt w Japonii do-
starcza nam całego tomu nader ciekawych
szczegółów o tem państwie — o społeczeń-
stwie, które jakkolwiek nie miało znacze-
nia w cywilizacji europejskiej — w chwili
obecnej jednak gra ważną rolę w stosun-
kach społecznych dalekiego wschodu. —
3,850 wysp, wysepek i skał, które tworzą
archipelag japoński i zajmują 371,277 ki-
lometrów kwadr. powierzchni, zamieszka-
ne przez 34,785,281 głów ludności, jeżeli
można się opierać na obliczeniach statys-
tycznych, dokonanych pierwszy raz w r.
1871 i prowadzonych niezbyt naukowo.
Podług tych danych ma tam być 1,872,959
ludzi w służbie cywilnej, wojskowej i ma-

rynarce; 414,270 duchownych, z tych 244,869
księży albo mnichów — buddystów i 6,711
zakonnice tego samego obrządku, dalej
163,148 księży Shin-to, tj. religii miejscow-
wej. Resztę mieszkańców, których liczba
wynosi 32,497,642, podzielono na dwie ka-
tegorie: jedna z nich obejmuje bankierów,
kupców, kramarzy, rzemieślników wszelkie-
go rodzaju i marynarzy kupieckich — co
wszystko razem stanowi jedną piątą całości
reszta zaś ludności, zajmująca drugą kate-
gorię spisu, oddana jest uprawie roli i
górnictwu.

Ścisłe rzeczy biorąc, naród japoński dzie-
li się właściwie na dwie wielkie klasy: je-
dną, blisko 2,000,000 wynoszącą, zwaną
dziś *hazoku* albo *shizaku* stanowi biurokra-
cja, która owdlała wojskiem, uczonymi i
duchowieństwem; do drugiej zaś należy ca-
ła masa reszty narodu, zwaną *haimin*, ska-
zana na najcięższe ubóstwo, obojętna i zre-
zygnowana na wszystko, byleby nie była
pozbawiona kawałka chleba.

Pod względem fizycznym w ogóle japoń-
czycy posiadają cechy charakterystyczne
rasy żółtej — w mniejszym jednak stopniu
jak chińczycy, od których też i moralnie
się wyróżniają pod ty-
dem, że nie podzielają
nów państwa niebieski
dowi. Kraj ich form
jakby powstały wskutek
chów po sobie następujących.

Same już brzozi tego archipelagu z na-
piętrzonemi cyplami, podobnemi do zwalo-
nych gór olbrzymich, każą się domyślać
nieustannej wewnętrznej pracy wulkanicz-
nej i rzeczywiste najpiękniejsze ich góry
dotąd jeszcze zięją płomieniem, popiołem i
kamieniami, jak np. szczyt Azamo-Yama
na wyspie Sikok. Inne szczyty jak Toza-
mai w górach Yezo, albo Fuzi-Yama, któ-
ra dumnie wznosi swój wierzchołek 3,724
metrów po nad powierzchnię morza, zdają
się być nie dawniej wygasłym, jak przed
jakimiś 175 laty. Jeżeli mamy wierzyć
tradycji, to Fuzi-Yama została wyniesioną
z wnętrza ziemi w ciągu jednej nocy około
dwuchsetnego roku naszej ery. Owa le-
genda jednak nie więcej ma za sobą praw-
dopodobieństwa, jak i inne o zupełnem za-
padnięciu się gór w części północnej Ki-
uszu. To tylko jest pewnem, że trzęsienia
ziemi w Japonii trafiają się bardzo często;

zwykle niezbyt są silne — bywają jednak i
takie, przy których całe miasta giną, a nie
dawniej, jak w r. 1851 trzęsienie ziemi w
Yeddo pochłonęło 100,000 mieszkańców.

Kraj ten od wieków ściślejsz jak Chiny
nawet odgraniczony od wszelkiego zetknię-
cia się z Europą, ujrzał się raptem wobec
szczególnego zjawiska. Niedawnie jak 15
lat temu siedemnastoletni władca Japonii
staje wobec rady państwa i przyrzeka uro-
czyście obalić istniejące dotąd barbarzyń-
skie obyczaje, rzucić zgodnie z opinią pu-
bliczną i współludziom najświatlejszych
swoich obywateli, sprawiedliwość wymierzać
bezzstronnie. Aby zaś lepiej zaznaczyć owo
gwałtowne zerwanie z przeszłością, młody
Mikado porzucił dotychczasową stolicę Kio-
to, gdzie przodkowie jego żączyli grobo-
wego spokoju i przenosi się do Yeddo w
bliskości Yokohama, miejsca pobytu amba-
sadorów cudzoziemskich. Dla jaśniejszego
jeszcze wydatnienia nowych swych pojęć
zabrania ludowi odwiecznego swychu rzu-
cania się przed nim na twarz, jako przed
„synem słońca.”

W r. 1872 Mikado zwiadał latarnie
morskie, których jest 14, a wszystkie roz-

angielsko-rosyjskie, ale także konflikt fran-
cuzko-egipski oddziaływały przynębiająco.
Spekulacyja straciła dużo z dawnej swojej
energii. Zniżkowcy obawiają się powiększać
swoich zobowiązań, gdyż pomyślniejszy
zwrot w stosunkach politycznych, wywołal-
by na giełdzie niewątpliwie silną reakcyę,
narażając ich na ryzyko, do którego zupeł-
nie nie są przygotowani. Zwyklowcy rów-
nież nie mają ochoty przystępować do
dalszych zakupów, ani też realizować ogro-
mnej ilości papierów znajdujących się już
w ich rękach, co przy obecnych kursach
byłoby połączone z wielkimi stratami. W
interesach więc panuje zastój. Zbliżająca
się regulacyja budzi pewne obawy, ponie-
waż jednak stosunki w czasach ostatnich
wyłączyły z interesów spekulantów słab-
szych, nie należy obawiać się poważniejs-
zych trudności, jeżeli tylko Paryż nie za-
wiedzie obliczeń. Żądanie kredytu 11 mil.
£. bardzo niekorzystnie oddziaływało na kon-
sole, które zakończyły tydzień niższą 1¹/₂%,
nowe 2¹/₂%, straciły nawet 5¹/₂%. Bardzo
znacznie obniżyły się kursy międzynarodo-
wych papierów państwowych. Papiery e-
gipskie związkowe straciły 4¹/₂%, pryorety

Sprawozdania targowe.

Giełda londyńska. Sprawozdanie tygo-
dniowe (do dnia 25 kwietnia).

Przy ospałym i nieprawidłowym biegu
interesów giełdowych w tygodniu ubiegłym,
kursy okazały dążność stanowczo zniżko-
wą, co przypisać należy głównie obawom
politycznym, gdyż nietylko nieporozumienie

między Anglią i Japonią, jakoteż te-
legraf, który odtąd nietylko że rozgałęził
się na mil kilkaset, ale z linią podmorską
dochodzi aż do Shanghai i ztamtąd jest
w stałej komunikacji ze stolicą Anglii.
Takiemi były pierwsze owoce rewolucyi,
która nadaje młodemu Mikadowi nową si-
łę władzy, uchylając go od jarzma owych
naczelników wojskowych, zwanych *Shogun*,
których potęga była dotąd wszechwładną.
(Dokończenie nastąpi).

LISTY Z GRODNA

DO ŁÓDZI.

—
XL

W jednym z poprzednich listów, wspo-
mniałam o zajęciu, jakie budzi w Czechach
piśmiennictwo nasze i zgola wszelkie obja-
wy naszego życia. Pocią nas i więcej
prozaicy znajdujący tam chętnych i wybor-
nych przekładowców; niema wybitniejszej oso-
bistości, niema społecznego, umysłowego
lub artystycznego u nas zjawiska, któreby
nie było szeroko i długo omawiane nad
Weltawą. Ciekawą jest „Bibliografia dzieł,
rozpraw i artykułów czeskich, dotyczących
rzeczy polskich,” zebrana przez niestrudzo-
zonego i wielce na polu czesko-polskiej
wzajemności zasłużonego pana Edwarda
Jelinka z Pragi czeskiej. Obejmuje ona
zaledwie czteroletni okres 1878—1882, a
przedstawia gamę wszystkich tonów. Wy-
mienię najdonioślejsze. Dr. Czelakovsky i
dr. Enslar zajmują się starodawnym pra-
wem polskiem. Oszlaski pisze w „Kole-
da,” jaką była stara szlachta polska. Je-
liniek w „Lumirze” o wileńskiej młodzieży,
dr. Bezek o królu Zygmuncie, o Kazimie-
rze Wielkim, o Polsce wobec wybuchu wo-
jen husyckich. Profesor Tieftrunk, w mie-
siężniku „Kvety” zajmuje się sprawami
religijnymi w Polsce w XVI stuleciu, a
Hruby w „Oświecie,” Długoszem. O Mio-

kiewicz, Słowackim, Krasińskim, o Za-
leskim, Malczeskim, Asnyku, piszą kilka-
krotnie panowie Jelinek i Hora, Kvapil,
Klika, Pokorny, Hovorka, Menczik, jako
też niezrównana tłumaczka „Pana Tadeu-
sza” Eliska Krasnohorska. Dodać wypa-
da, że Kvapil przekłada Krasińskiego. I
biologiczna literatura i sztuka nie są zanie-
bane. Mokry pisał ładne studium o Sie-
mieńskim, Jelinek dał biografię pani Orze-
szkowskiej, wiele pisało o Bronisławie Gra-
bowski i jego żonie, którym czesi i my
zawdzięczamy zawiązanie czesko-polskiej
wzajemności. Malarze nasi i ich dzieła,
muzycy, siły dramatyczne, zwłaszcza Alois
Zółkowski i ulubiona przez prażan De-
rynzanka poczesne zajmują miejsce, a o ży-
wych pochodniach Siemiradskiego w „Na-
rodnich listach” zapomniał odcinek, jeden z
najgłośniejszych i najsympatyczniejszych
czeskich poetów, Neruda. Co do nestora
piśmiennictwa naszego, Krasowski w cią-
gu tych lat czterech był przedmiotem prze-
szło dwudziestu życiorysów z portretami i
bez portretów, studyów, szkiców, referatów.
Nie było pisma, któreby nie poświęciło ju-
bileuszowym w Krakowie uroczystościom
kilku spłut lub kilkunastu stronic, nadto
profesor Hora i pan Edward Jelinek mieli
o jubileacie odczyty.

Powieści pani Orzeszkowej, poczynawszy od
„Meira Ezołowicza,” bywają przekładane
po dwa i po trzy razy. Tłumaczonemi by-
ły w ostatnich czasach nowe Bałuckiego,
Meyeta z książki „Dla Nieznajomej,” Ha-
joty. W styczniowym i lutowym zeszytach

„Słowackiego Sbornika,” profesor Hora,
tłumaczył z rękopismu najświeższy wiejski
obrazek pani Orzeszkowej „Tadeusz.”
Bardzo ciekawy miesięcznik ten „Sło-
wacki Sbornik.” Pod hasłem „Poznajme-
se,” liczy już trzy lata istnienia i rozwija się
nader pomyślnie a hasła swemu odpowiednio.
Mam pod ręką dwa lata tegoż miesięczni-
ka, rok 1883 i 1884 i widzę, ile my tu
zajmujemy miejsca. Pińsk i Polesie opi-
sał Kraszewski, o bibliotece Jagiellońskiej i
wielu innych naszych rzeczach pisał Je-
liniek, o ruchu szlachty polskiej w XV stu-
leciu Koryciński.

Pomijając sprawozdania z nowych na-
szych książek i nowych czasopism, pisa-
no tam o Moniuszce, Maciejowskim, Szuj-
skim i Ancezy. Pomieszczono przeszliczny ar-
tykuł „Na Litwie ticho!” Oprócz tego
znajduje wybrane przekłady pani Kono-
pnickiej „Fragmenty,” „Na Rabsztynie” i
kilku innych rzeczy, dokonanych przez E-
liskę Krasnohorską, jako też przekład kil-
ku prac Asnyka.

Rok następny przynosi „Kościszowską
mogilę” i „Odwieziny czeskie w Krako-
wie” przez Jelinka, „Jubileusz Kochanow-
skiego” przez Br. Grabowskiego, „Kores-
pondency Maciejowskiego z Szafarzikiem,”
śliczną i obszerną rozprawę Kvapila „O no-
wej poezyi polskiej,” życiorys z portretem
Matejki, obszerny społeczno-historyczny
„Szkic o szlachcie na Litwie,” artykuł
„O polakach na Syberji,” przekład no-
wego Bałuckiego „Jubileusz,” przekłady
z Morawskiego, Gomułickiego, Czesława,

Miriama. Jak na miesięcznik, poświęcony
wszechsłowiańskim sprawom, wcale poka-
żne dostało się nam miejsce, a jak pocze-
sne i przyjazne, dowodzą artykuły Jelinka
i innych, jako też wezwanie do współpra-
cownictwa pisarzy polaków. Wezwaniu te-
mu odpowiedział dotąd niewielu: Kraszew-
ski, p. Bronisław Grabowski, który pisze
po czesku i dał do zesłorocznego „Sborni-
ka” swe podróże po Chorwacy, Sizin i
kilku innych, których polskie dla „Sborni-
ka” pisała prace, z niesłychaną sumienn-
ością przekłada prof. Hora z Pilzna.

Siedząc za tym niedawno rozbudzonym,
a tak bardzo przyjaznym dla nas ruchem,
nasuwa się pytanie, czy my równomiernie
ruchowi temu odpowiadamy? Nie. Stano-
wimy nie! Po części równomierność ta
jest dla nas niemożliwą. Raz, że młode
współczesne piśmiennictwo czeskie, wpatru-
je się z natury rzeczy z natężeniem w pi-
śmiennictwo nasze, starsze, pod niektórymi
względami doskonale wyrobione, skończo-
ne. Nikt chyba nie posadzi nas o szo-
winizm, a każdy świadoży rzeczy przyzna,
że w piśmiennictwach słowiańskich, nam
się pierwsze i bezsporne należy miejsce.
Zawdzięczamy to szczęśliwym w tym wzglę-
dzie historycznym okolicznościom, które
przez cztery wieki nie przerwały rozwoju
narodowego piśmiennictwa. W ostatnim
zaś stuleciu rozkwitło ono bujnie, tęczy
się wszystkimi narodowymi sokami, krwinią z
pod serca.

(Dokończenie nastąpi).

targu. Ceny wszystkich gatunków bawełny amerykańskiej, które obniżyły się przedtem o 1/4 p. wróciły napowrót do poziomu dawniejszego. Później jednakże nadeszły wiadomości tak bardzo niepokojące, że ceny spadły znowu o 1/4 p.; bawełnę amerykańską notowano przy końcu tak samo, jak w ubiegłym piątku. Sea Island w gatunkach amerykańskich utrzymała się przy cenach dawniejszych, ale Tahiti staniała o 1/2 p. Także i bawełna brazylijska bardzo mało poszukiwana, tylko w gatunkach Rio-Grande wykazuje zniżkę 1/10 p. Ceny bawełny egipskiej urzędowo niezmienione, w rzeczywistości układają się pomyślnie dla nabywców. Gorsze gatunki bawełny peruwiańskiej staniały o 1/8 p. Bawełna wschodnia indyjska cieszy się stałym popytem i nie tylko że nie ucierpiała bynajmniej wskutek obniżki cen bawełny amerykańskiej, lecz przeciwnie znowu podrożała; good fair i good Veraval i machine-ginned Dholerah, jak również good fair Dholerah i fine Oomra podrożało o 1/16 p., good Dholerah wskutek nadzwyczaj szepczących zapasów o 1/4 p. Tylko fine Broach można było nabyć o 1/16 p. taniej. — Jak tylko ułożą się stanowczo stosunki polityczne, położenie targu bawełnianego zmieni się bardzo korzystnie. Zapasy pozostające w rękach przedsiębiorców szeszy do granic bardzo szepczących i wkrótce wymagają będą znacznego zasilenia. O ograniczeniu robót w najbliższej przyszłości nie może być nawet mowy, a nieznaczne ograniczenia, które zaprowadzono dotychczas w niektórych przedsiębiorstwach, wynagradzają sobie nowe fabryki puszczane w ruch po nowym roku. Tymczasem dowozy zapowiadają się coraz niepomyślniej, szczególnie wskutek częściowego nieurodzaju w Indjach. Do niedawna można było mniemać, że szepcze dowozy bawełny były wynikiem opóźnionych zbiorów; obecnie jednak nieurodzaj jest już rzeczą pewną i to nieurodzaj, jakiego nie pamiętają od wielu lat. Ubytek w dowozach wynosi już teraz 352,000 bel w porównaniu z rokiem przeszłym, a 453,000 bel w porównaniu z r. 1883 i niewątpliwie coraz bardziej powiększać się będzie.

Przedziały tkaniny bawełniane. Manchester, 23 kwietnia. Wskutek niepokojących wiadomości politycznych, kupcy tutejsi zachowują postawę wyczekującą, a ponieważ przytem właściciele okazywali z tej samej przyczyny większą skłonność do realizacji, ceny przedziału obniżyły się o 1/4 p., a ceny tkanin o 1/2 p. na szutce.

Włna. Pesz, 24 kwietnia. Czysta pa-nująca od wielu tygodni na targu tutejszym nie zmienia się już zapewne przed nową strzyżką. W ciągu ostatnich trzech tygodni sprzedano zaledwie 150 m. ctr. wlny jednoprzędznej z Baczki po 55—56 fl. i 150 m. ctr. wlny garbarskiej z nizin po 30—31 fl. za każde 56 kgr. Z targów zagranicznych nadechodzą wiadomości bardzo niepomyślne i właśnie te gatunki, które stanowią większość tutejszych zapasów wlny czesankowej, w największym są zaniedbanu i najbardziej spadają w cenę.

Złoto. Toruń, 27 kwietnia. Powietrze w tygodniu ubiegłym było pogodne i ciepłe; tylko w piątek padał deszcz. Rosliny znajdujące się przeważnie w dobrym stanie

i wzrastają bujnie. Tylko na żyto skarżą się tu i owdzie; w niektórych okolicach Saksonii musiano zasorać oziminy. Na targu tutejszym z ochotą robiono zakupy, przy-czem ceny podniosły się znacząco; pszenica podrożała niemal o kilkanaście marek. Płacono za 1,000 kgr. pszenicy na transi 135—155, krajowej pszenicy 152—160, 155—162, jasnej 158—165, wyborowej 165—170. Żyta tranzyt. 108—115, krajowego 130—135, 135—138. Jęczmienia rosyjskiego 105—125, krajowego 115—140. Owsa rosyjskiego 115—135, krajowego 125—145. Grochu na paszę 110—120, warzelno 125—140, Victoria 150—170. Wyki 90—110. Ebinu niebieskiego 40—65, żółtego 50—70. Kuchni rzepakowego z 50 kil. 5.50—5.70. Kuchni linańego 6.70—7.00. Otrąb pszeniczny 3.75—4.00. Otrąb żytni 4.25—4.50. Konieczny czerwonej 15—37; bia-łej 20—50, Tymotki 12—18.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Warszawa. Próbkę tonażową. Jak już donosiliśmy, zarząd pocztowy warszawski postanowił oddawać do rewizji celnej próbki towarów zagranicznych, przesyłane w pakietkach pod opaskami. Otóż p. Bloch donosił z Petersburga, że departament w tej kwestii zgodzi się na udogodnienie, o ile propozycje kupców będą możebne do przyjęcia. Skutkiem tego warszawski komitet giełdowy postanowił zaproponować departamentowi ustanowienie na granicy urzędnika do przeglądania towarów, o których mowa i kwalifikowania ich albo do bezwzględnej dalszej przesyłki, lub do oceny. Byłoby to ważnem udogodnieniem dla sfer kupieckich.

Komora celna w Wieruszowie ogłasza sprzedaż przez licytację skonfiskowanych towarów, których wartość ogólna oceniona została na rs. 1,578 kop. 20.

Licytacja odbywać się będzie 11 maja r. b. o godzinie 10-jej rano w biurze komory.

Poszukiwania geologiczne. Inżynier górnik p. Szymanowski udaje się w Radomskie, celem poszukiwania siarki rodzimej, nafty i gliny porcelanowej.

Specjalna komisja w celu wypracowania nowych przepisów dla fabryk, o której wspominaliśmy poprzednio, pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych oddała dwa posiedzenia i proponuje: 1) zaprowadzenie ksiąg dla zapisywania płacy pobieranej przez robotników, z których każdy powinien ją mieć u siebie i tylko dla zrobienia odpowiednich notatek oddawać do kancelarii fabrycznej. 2) Wszelkie rachunki z robotnikami powinny być regulowane monetą lub papierami kredytowymi. 3) Składy z towarami i produktami spożywczymi dla robotników mogą być zakładane przy fabrykach, tylko na zasadzie odpowiedniego pozwolenia władz miejscowych, przy-czem opłata za wzięte produkty ma być pobierana według zatwierdzonej taksy. 4) Kary pieniężne mogą być pobierane tylko za szkody, które sam robotnik zrobił i za przekroczenie lub zaniedbanie ogólnych fabrycznych postanowień. W komisji tej brali udział niektórzy właściciele fabryk.

Wiadomość powyższą podaje „Gazeta kielecka.”

Kronika Łódzka.

(—) **Prezydium łódzkiego towarzystwa popierania przemysłu i handlu** zaprasza niniejszem członków komisji wybranej celem rewizji taryfy celnej, na posiedzenie prezydialne, mające się odbyć w kancelarii dyrektora banku handlowego dziś we czwartek o godzinie 7 1/2, wieczorem.

(—) **Droga kalisko-łódzka**, albo inaczej trakt fabryczno-łódzki, ustawicznie znajduje się w tradycyjnem opuszczeniu. Skargi podróżnych na przyszłowie niewygodny w karetkach pocztowych tej drogi, należą do rzeczy tak zwykłych, iż dziś nie robią nawet wrażenia. Do skarg na wyboje szosowe, przykre siedzenia i brak oświetlenia w karetkach, przybywa jeszcze nowa od pasażerów t. zw. omnibusów pocztowych.

Jak wiadomo, omnibusy owe różnią się od kuryerek tylko tem, że są starsze i więcej zdezelowane, nadto, iż brak im konduktora, cena jednak za przejazd ta sama co i w kuryerkach. Otóż brak konduktora dotkliwie uczuwać się daje podróżnym. Po-czytani umówiwszy się poprzednio z amatorami „szwarzowania” zabierają po drodze idących, często wbrew życzeniom pierwotnych prawych pasażerów, zawsze zaś ze szkodą urzędu pocztowego. Nadto na całej przestrzeni stacye pocztowe nie posiadają bufetów, gdzie zmęczeni długą jazdą pasażerowie mogliby się czemś położyć. Prawda, iż na niektórych stacjach można dostać gorącej herbaty, najgorszego gatunku, którą pić można tylko z konieczności, ale po za tem nic, nawet o suchą bułkę tutaj trudno.

Dziwno to niedbalstwo—nie można sobie wytłumaczyć, zwłaszcza, iż w ciągu doby przed każdą ze stacyj zatrzymują się cztery pocztowe karetki, mniej więcej pełne pasażerów, nie licząc już osób jadących ekstra-pocztami.

(—) **Prejudyk.** Prośbę kupca tutejszego p. Łuby o pozwolenie mu sprzedawania wódki czystej z butelek nie z bezczelnie odepchniętych, senat ostatecznie oddalił, uznając ten ostatni sposób sprzedaży za jedynie praktyczny i możebny.

(—) **Na zwierzęta samopas chodzące** po ulicach skarżą się tutejsi mieszkańcy. Oto w tych dniach otrzymaliśmy list, w którym p. N. prosi, aby przypomnieć pp. oby-watelowi naszego miasta, iż istnieją przepisy zabraniające wypuszczenia na ulicę zwierząt bez należytego nad nimi dozoru. Konie, bydlę, trzoda chlewna samopas chodzące po ulicach zanieczyszczają je i wyrządzają znaczne szkody. Najszkodliwsi są kozy, niszczą bowiem młode drzewka, które stanowią nieraz owoc kilkoletniej pracy. Sielankowo te zachcianki stanowczo powinny być usunięte jako szkodliwe.

(—) **Koncert hiszpańskich studentów.** W poniedziałek zjeżdżają do nas hiszpańscy goście w celu dania koncertu. I my więc usłyszymy tę oryginalną muzykę, która tyłu w Warszawie wabiła słuchaczy.

Koncert hiszpańskich studentów odbędzie się w sali teatru „Victoria.”

(—) **Z teatru polskiego.** Przedstawiona wczoraj po raz pierwszy w teatrze „Victoria” sztuka Ohnet’a p. t. „Cudzoziemiec” przedstawia nam apoteozę mieszczaństwa. Treść jej następująca. Zrujnowany majątkowo książę Cesar de Rocanera stara się o rękę Michaliny Desvareunes, której matka utrzymuje hurtowny skład maki. Michalina porzuca swego narzeczonego dla księcia i zdolawszy przełamać opór matki, wychodzi za niego. Matka Michaliny prze-czuwając, że księciu chodzi jedynie o majątek, przeciwną jest małżeństwu. Jeszcze przed ślubem książę bałamuć Joannę de Cernay, wychowawcą p. Desvareunes, lecz ponieważ była biedną, nie chciał się z nią żenić i miał tyle beczelności, że wypowiedział jej to w oczy. Wtedy Joanna zgadza się wyjść za Cayrola, starającego się o jej rękę, a którego nie kocha. Ślub Michaliny i Joanny odbywa się jednego dnia, lecz gdy przychodzi chwila opuszczenia domu przybranej matki, Joanna nie chce jechać z mężem, który zaczyna się domyślać prawdy; nareszcie nakloniona przez p. Desvareunes zgadza się i opuszcza jej dom. Książę po ślubie zaczyna tracić majątek żony, a zarazem zawiązuje na nowo stosunek z Joanną. Nareszcie skutkiem hulast-czego życia książę zmuszonemu jest zaciągać pożyczki i gdy mu odmawia Cayrol, zjawia się Hertzog, bogaty burżuaz, wciąga księcia do pewnego przedsiębiorstwa kolejowego, które miało za cel wydłubienie pi-niędzy od akcyonaryuszów i przełanie ich do kieszeni różnych przedsiębiorców. Książę daje swą firmę. Interes nie udaje się, Hertzog odrzuca widzi się zrujnowany z drabiny społecznej i ścigany przez sądy ucieka. Cayrol zastaje księcia w pokoju swej żony i chce go zabić, lecz nie może tego zrobić, zmęczony jej łzami. Nakoniec, gdy policja przychodzi aresztować księcia, a ten chce uciekać, p. Desvareunes domaga się, aby dla ocalenia honoru skończył samobójstwem i gdy raża nie skutkuje, zabija go.

Widzimy tu przeciwstawione sobie dwa światy: arystokrację i mieszczaństwo. Arystokracja, zrujnowana finansowo, szuka związków z mieszczaństwem, i oto książę żeni się z córką kupcowej. Mieszczaństwo bardzo chętnie widzi to zniżenie się ku nim arystokracji i rado kupuje sobie „płatnych mężów”, i wogóle chętnie pokrywa swe plebejskie pochodzenie plesnią herbów i tarcz szlacheckich. Taka p. Desvareunes jest w wysokim stopniu nienaturalną, każda mieszczańska matka widziałaby w związku z księciem dobrego interesu, bo nawiązkę to ma wysoką wartość, ponieważ nosili je uczeni ludzie, jak mówi Hertzog. Książę można zrobić jakim prezesem rady zarządzającej lub czem podobnem i na wspólnie z nim okpić akcyonaryuszów. Hertzog właśnie jest prawdziwym typem mieszczańszczyzny, nawet w chwili upadku nie traci głowy, ma on już w głowie nowe szwindle i z pewnością nie pomyśli o odebraniu sobie życia. Strousberg był tego wybornym przykładem. Gdyby nawet z latarnią Dyogenesa w rękę szukał takiej pani Desvareunes, toby jej nigdzie nie znalazł. Zięć jej upadł, to trudno, przy nowym geseście może powstać. Mieszczaństwo nie strzela sobie w

SKARB DONNINY

przez

Salwatora Faring.

Przekład z włoskiego

Felicy Krzywickiej.

—

(Dokończenie — patrz Nr. 85.)

Ale przez ten czas, w którym starzec powtarza swe zdanie, Mario siedząc przy łóżku, kładzie rękę na czoło staruszki, potem na sercu i podnosi się w kofen bledszy od pokrycia tego łoża śmierci.

Donnina rozumie go i powstrzymuje ły. Odprowadza z łagodnym gwałtem biednego ojca, który nie przestaje powtarzać:

— Jak ona śpi spokojnie—nie wiercie. Tak zawsze robiła... Upiera się, upiera, a w końcu robi tak, jak ja chcę.

Z biegiem czasu moglibyśmy zobaczyć bankiera Redi, z nowego świata powracającego do Mediolanu, o kilka lat więcej starszym, lecz z włosami zawsze jednakowo przylepionymi do skroni, z ogromną gębą i uśmiechem milionera. Bogaty, otoczony pochlebami, naczelnik banku, główny przed-siębierca.

Widzielibyśmy cisnących się akcyonaryuszów, zapominających o przeszłości i pól-czonych z nim w jego podwójnej dewizie: „ryzykować cudze pieniądze bez skrupułu, a zachować swoje jako depozyt nienaruszo-ny.”

Jest to jedyna tajemnica jego dawniej-szej i teraźniejszej fortuny.

Miły kuzynek Ferdynand, piękny poru-cznik gwardyi, co też porabia? Czas, wie-

nie zapominający, przyniósł mu stopień kapitana, później zaś, kiedy zamieszkał nie pozwól mu ubiegać się o łaski cudzych żon, czas—dozwolił mu znaleźć własną i da kapitanowi młodego porucznika... który będzie serdecznym jego przyjacielem.

Ale do tego jeszcze daleko. Cofnijmy się w tył. Trzy miesiące upłynęły od śmierci mamy Teresy i obchodzimy wigilię dnia pięknego — dnia Bożego Narodzenia. Uśmiech rozjaśnia znowu rysy staruszków.

Podwórce zasypałe śniegiem, sople lodu oczekują, na promienie słońca. Gruby dźwięk zegaru bije 12, szereg wariatów przechodzi przez podwórce i kieruje swe kroki do sali uczy i znowu Olimpia prze-szyła im uśmiech ze swego okna. Potem milczenie i spokój głębok.

Dom pana Fulgenzio, dawniej tak smutny, dziś jaśnieje szczęściem. Tam w głąbi, aby dalej nierozchodzący się odgłosy tej weselości, stoi stół przygotowany do uczy wigilijnej. Przy kominku, na którym ogień płonie, siedzi pięciu młodzi: gospodarz domu, doktor Maurizio, Ciro Neri i Mario. A kiedy na chwilę rozmowa ucichnie, słyszeć można dwa świeże głosy, odpowiadające sobie wzajemnie. Donnina i Olimpia pomagają Siimplicy w przygotowa-niach... bo wszyscy są przy dobrych ape-tytach.

— Ach! gdyby mama Teresa nie była się uparła, — myśli pan Neri, który od śmierci żony zamieszkał przy dzieciach, — gdyby przynajmniej na chwilę powrócił mogła i pogroziła mi ręką podniesioną w górę, która mnie takiego strachu naba-wiała...

Ale nie, nie jest to dzień, w którym smucić się można i pan Neri pochyla się do ogniska, aby ukryć łzę spływającą po

licach.

Doktor Perenti podnosi głowę i nie nie mówię, dotyka kolana Fulgenzio. Słońce przediera się przez chmury i przesyła ok-nem swój promień radosny. Przyjaciele rozumieją się, tak sama myśl przebiega ich umysł. Profesor Rigoli z jaką rozkoszą byłby go powitał. I w swej wyobraźni snują widziadła. Widzą go w jego skrom-nem mieszkanku, niepomniającego prze-szłości, szczęśliwego z posiadania maleńkie-go ogródka, zadowolonego z uśmiechającej się do niego ślicznej kobiecej twarzy, która pracuje dzień i część nocy, aby o-toczyć wygodami nieszczyśliwego męża. Profesor nie wie, że jest biednym; nie domy-sla się nawet, ma bowiem ładny domek i światło w nocy, ale Syrena cały swój ma-jątek oddała na szpital; pozostały jej tylko resztki z posagu i praca.

— Nasi pensjonarze gawędzą wesoło — mówi doktor, — zdaje się, że ich słysze, lecz już między nimi niema profesora, aby zaimprovizował mowę przy wetach. A widząc dyrektora zamyślonego dodaje:

— Co ci jest?

— Myślę, że świat ma podobieństwo do wielkiego zakładu obłąkanych i że my wszyscy potrosze mamy pomieszanie.

— Powiedz, że nawet w porządek do-zie, bo nie jednemu z nas zdalby się ka-tań; a dobrze nawet rozważywszy, przy-znać muszę, że najmądrzejszymi ludźmi na świe-cie są... wariacy. Ten świat, o którym myślisz, czy wart, aby o nim myślano i aby na jednej ławie z naszymi chorymi posadzić go można? Przypatrzmy im się ty-lko — jedni są wariatami pragnącymi wy-niesienia, sławy, marzący o władzy, zaszczy-tach; inni wariacy są rozpustnicy, ubiega-jący się za rozkoszami świata; dalej wa-ryacy fanatycy rzucający się na politykę, lub wariacy znużeni nieczynnością, a

wszyscy opanowani fałszywymi ideami, za

którymi się ubiegają, aż w końcu potkną-wszy się, upadają na brzeg swego dołu.

— Czas najlepszym jest lekarzem na te

wszystkie choroby — przemówił Maurizio.

— Nie, to zły lekarz — odpowiada doktor — przychodzi zawsze zapóźno, kiedy połowa życia upłyne i siwizna po-kręje głowę... Dobry doktor, to los szczę-śliwy — ja wam to zaręczam. Los ofiaru-jący wam wówczas kiedy jeszcze głowy nie zawrócone marzeniami — dobry przykład, radę zbawioną i w dwudziestym roku ży-cia młode, kochające dziewczę, które z przed stóp swoich usuwa tę drogą zwodni-cą, ten raj fatalny, do którego wchodzi w dwudziestym roku życia, a w pięćdzie-siatym wychodzi. Ten los szczęśliwy jest udziałem małej tylko liczby ludzi.

Ci śmiertelnicy, którzy mają szczęście u siebie, zamykają je na klucz i strzegą noc i dzień; ci tylko są mądrymi i szczęśliwy-mi... bo jeżeli prawdę mam powiedzieć, nie wierzę w szczęście wariatów...

Nowe milczenie; zdaleka słychać tylko dźwięczne głosy kobiece. Mario powstrzy-mać się już nie może, wstaje roztargniony. zbliża się do okna, potem do stołu i wy-biega wreszcie z pokoju, aby na licach Donniny złożyć pocałunek, gdy tymczasem Olimpia wydaje okrzyk grozy i zakrywa oczy fartuszkami.

Szczęśliwe dni szybko biegną. Donnina często otwiera małą skatnółkę i pokazu-je skarb swój Ognisantalum. Ten uśmiecha się i po raz setny jej powtarza, że skar-beń jest dobre serce i piękna dusza. Ale Donnina słuchać go nie chce i po raz set-ny odpowiada: że jej skarbem... jest cze-rolistka konicznia i zamyka ją na kluczyk w skatnółce.

K O N I E C.

